

CHOCHOLI TANIEC WOKÓŁ WESELA

Głosy krytyków na marginesie premiery krakowskiej
(16 marca 1901) oraz lwowskiej (24 maja 1901)

Hałas wokół *Wesela* rozpoczął się jeszcze przed premierą (w Teatrze Miejskim za dyrekcji Józefa Kotarbińskiego – 16 marca 1901 r.). Rwetes rozpoczęli... aktorzy. Po latach Józef Kotarbiński pisał (*Ze świata uludy*, Warszawa 1926): *Na próbie czytanej artyści sztukę przyjęli bez entuzjazmu, a nawet jedna z młodych wówczas aktorek ze złością rzuciła o stół rolę Panny Młodej, którą potem chętnie zagrała Siemaszkowa. Ja ustąpiłem rolę Wernyhory Knake-Zawadzkiemu, albowiem w wyznaczonej mu roli Czepca, w chłopskiej skórze, czuł się nieswojo.*

Nieco inaczej na rzecz spojrziała właśnie Wanda Siemaszkowa (*Wyspiańskiemu – Teatr Krakowski*, 1932): *W teatrze chodzą słuchy, że błąd poeta Wyspiański złożył nową rzecz dyrekcji, że sam na głos czyta Dyrektorowi i plotka krąży, że biedny pan Józef zamęczony jest tym czytaniem czegoś, co nie jest sceniczne, że włązą po dwoje po to, aby zaraz wyjść, że coś tam bajają... ni do rymu, ni do sensu. Pytam p. Józefa Kotarbińskiego, najmilszego dyrektora, ale słyszę odpowiedź niepewną, jakieś słowa zakłopotania [...]. Pytam, czy gram – dowiaduję się, że nie ma tam dla mnie roli. [...] Próby *Wesela* rozpoczęte – aktorzy przeważnie ironizują, śmiejąc się, ja rozżalona na p. Stanisława. [...] Na dzień przed generalną próbą, gdy leżała rano, śpiąc w łóżku, zbudził mnie ostry głos dzwonka. [...] Od progu mówi: *Przepraszam, że tak rano, tak nagle, ale sprawa jest zbyt ważna, po prostu może nie pójść premiera *Wesela*, o ile pani nie zgodzi się grać Panny Młodej. – Panna J. grać nie chce, wczoraj wieczór napisała, czy powiedziała to Dyrekcji, a już cały personel jest zajęty. – Nie znam sztuki – odpowiadam – poza tym, czemu mnie pan od razu nie obsadził? [...] To już trzecia rola, którą mi odrzucają [...]. ... A rola? Gdzie jest? – U Niej – nie oddała. Musi pani słuchać na próbie, a po próbie dam egzemplarz. – Dobrze. Chodźmy. – Poszliśmy. W teatrze na próbie dziwny zastałam nastrój, jakby powietrze naładowane elektrycznością – coś gdzieś miało wybuchnąć.**

O atmosferze naładowanej elektrycznością pisze po latach („Kurier Literacko-Naukowy” nr 17/1937) Zygmunt Wierciak – ceniony scenograf, autor wielu opraw plastycznych między innymi dramatów Wyspiańskiego. Na trzy dni przed premierą do malarni, w której wykonywał dekoracje, dolatywały bez ładu i składu oderwane głosy: ... *bo panu Wyspiańskiemu zechciało się swoimi wypocinami zostać literatem i dręczyć ludzi. [...]*

Reklamuje wesele Tetmajera (!) na wsi. Dobrze. Niech sobie reklamuje nawet czorta! – wolno mu! Jest prasa – są czasopisma humorystyczne, ale nie pchać się do teatru! – do teatru. Ja tej roli nie będę grał, [...] to kpiny!, ...świat się kończy, kryminał, dom wariatów [...]. To przechodzi nasze siły!!! To niemożliwe, [...] to będzie skandal.

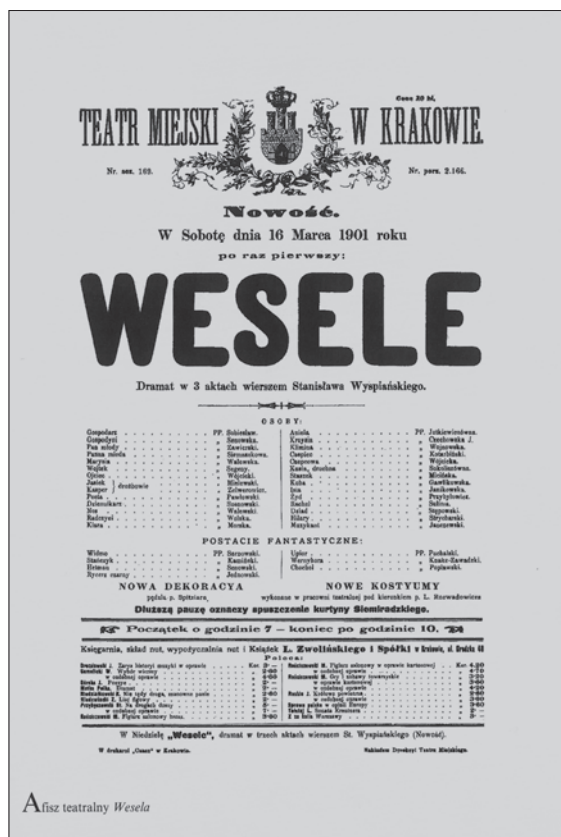
Z dużej burzy... wielki sukces. Opinie zasłyszane przez Zygmunta Wierciaka do krytyków nie dotarły.

Wesele – już w dniu premiery – zostało przyjęte przez krytyków i przez publiczność jako wydarzenie wiekopomne tak w dziejach polskiego teatru, jak i polskiej literatury. Być może wcześniejsze szeptane opinie przygotowały publiczność, która szczerze wypełniła widownię, do przeżycia czegoś niezwykłego, czegoś, czego jeszcze nie przeżyliśmy w teatrze. Feliks Koneczny zauważył (na łamach stańczykowskiego „Przeglądu Polskiego”, t. 140, s. 156): *Zdarzyły się przy tym rzeczy w krakowskim teatrze niesłychane. Publiczność, kwapiąca się zawsze w niesłychanym pośpiechu do garderób, skoro tylko da się dostrzec rąbka spuszczonej kurtyny, pozostaje po skończonym przedstawieniu na miejscu i wywołuje autora. [...] Wręcza mu wieniec na pierwszym przedstawieniu, a więc zanim sztukę znano, ale dostawał je też na przedstawieniu piątym, chociaż był nieobecny.*

Zafascynowanie i zainteresowanie publiczności jest zrozumiałe (poszukiwanie sensacji), ale podziwiać

musimy wycucie chwili ze strony krytyków czy dziennikarzy. Który z dzisiejszych redaktorów poszedłby w ślady „Głosu Narodu” (nr 64) i recenzji z teatru poświęcił dwie trzecie pierwszej kolumny? Gdyby dziś zebrać wszystkie teksty recenzji z krakowskiej premiery, to powstałaby książka obszerniejsza niż *Wesele*.

Józef Kotarbiński, który zdecydował się wprowadzić ten z pozoru niesceniczny utwór do teatru, nie lękając się hiobowych wróżb, po kilku latach na łamach wileńskiego „Kuriera Litewskiego” (nr 1/1908, s. 2) pisał: *Na scenie zrobiło *Wesele* wrażenie silne, przyniatające, jak z mora, z której widzowie nie mogli się otrząsnąć. Czuli, że przemówił do nich poeta tak, jak dotąd nikt nie przemawiał, poeta z duszą obrzękłą od bólu, szalejącą z powodu poczucia zbiorowego wstydu i goryczy.* W innym miejscu („W służbie sztuki i poezji”, Warszawa 1929), nawiązując do pamiętnej premiery, zaznaczył: *Data to pamiętna*



Afisz teatralny *Wesela*

na zawsze w dziejach sceny i literatury polskiej. Jestem szczęśliwy i dumny, że łączy się z nią wspomnienie mojej pracy dla naszej kultury teatralnej.

W lwowskim „Słowie Polskim” (nr 130) czytamy: *Wczorajsza premiera Stanisława Wyspiańskiego miała niepamiętne w teatrze powodzenie. Jest to dzieło wielkiego talentu dramatycznego.*

Bezpośrednio po obejrzeniu spektaklu na łamach lwowskiego „Słowa Polskiego” (nr 135) Adolf Neuwert-Nowaczyński podkreślał: *Mnie się zdało po tym wszystkim, com widział, słyszał, czuł i cierpiał podczas sobotniego wieczoru w teatrze krakowskim, że rozmachał się w przestworzach jakiś wielki dzwon, pęknięty na dwoje, i potworne, chrapliwe tony rozlegają się nad całą ziemią mogił, krzyżów i robaczliwych ludzi.*

Potem zdawało mi się, że jakaś potworna zmora przygniotła mi piersi i dusi gardło, pluje w twarz, wydrapuje oczy i drwi syczącym śmiechem; potem myślałem, że to ohydny, ranny sen po nieprzespanej setnej nocy – sen gorzki, wyrzutów sumienia za obłocną młodość, nienawiści do wszystkich i wszystkiego; potem pytałem się siebie, czy to nie najjadowitsza z trucizn, jakie w nas sączą wszystkie nasze duchy przewodnie ostatnich lat, potem miałem momenty zdecydowanej nienawiści do Wyspiańskiego za to półmroczne, niedomówione, a tak bezgraniczne wyszydzenie i zdeptanie tych biednych czasów, w których wszyscy gnijemy.

A potem zobaczyłem tych i tamtych, błyski w oczach, strzępy refleksji krytycznych, rozświetlony teatr, krytyków, autora i moich serdecznie nienawidzonych filistynów po łóżach i fotelach, i przyszedłem do siebie.

Włodzimierz Lewicki („Głos Narodu”, nr 64):

Dzieło Wyspiańskiego jest nie tylko literackim, ale politycznym, polskim wydarzeniem. Dawno już scena polska nie była tak polską jak w sobotni wieczór, dawno już żaden poeta nie umiał tak „strzelać brzmiącymi słowy do serca współbraci”, jak Wyspiański w Weselu.

Ksiądz Jan Wawelski, na łamach jezuickiego „Przeglądu Powszechnego” (1901, t. 72, s. 233): *Czy może dziś jeszcze powstać natchniona pieśń narodowa, donośne echo wielkiej naszej poezji, pieśń taka, jak ją określił Ujejski:*

„Pieśń polska, niepodległa, ta, co jeno wierzy w Boga, w ducha narodu i w jego rycerzy”.

Zdawałoby się, że nie. Bóg przyćmił się w wielu umysłach, rycerstwa nie ma – a duch narodu? [...]

A jednak wbrew wszelkiej oczywistości [...] pieśń taka przedarła się. [...]

Jeżeli dodamy, że pieśń ta, poemat dramatyczny Wyspiańskiego, Wesele, nie tylko pod względem społecznym, ale

i literackim jest niezwykłym zjawiskiem, stanie się jasne, że znaczenie jej w obecnej chwili jest sprawą literacką pierwszego rzędu. [...]

Podobnie oceniał *Wesele* Rudolf Starzewski – Dziennikarz z *Wesela* – w „Czasie” (nr 70): *Krytycyzm i fantazja, mózg i nerwy, złożyły się na Wesele: dzieło okrutne, jak żrący rozczynek chemiczny, a drgające, jak płomień, rozżarzoną patriotyzmem, dzieło oryginalne i indywidualne artysty na wskroś, dzieło – moim zdaniem – najwybitniejsze w twórczości młodego pokolenia polskich poetów dramatycznych. [...]*

Dramat Wyspiańskiego jest jakby wędrówką duszy polskiej z wyciśniętym na niej wizerunkiem kosyniera. Rozgrywa się cały w sferze pojęć i uczuć, jakie budzi polska „kwestia chłopska” na tle porobiorowej psychologii narodowej. Nie zawiera zatem żadnej tendencji ludowej lub antyludowej, politycznej lub społecznej, bo nie zajmuje się chłopem realnym, lecz abstrakcyjnym procesem psychicznym. Jest to w literaturze ostatniej doby najbardziej bezwzględna rewizja jednego z ideałów okresu romantycznego.

Zawiodła raczej czytelników liberalno-demokratyczna „Nowa Reforma”. Znany w Krakowie krytyk Władysław Prokesh napisał recenzję pochwalną (nr 65), choć utworu chyba nie zrozumiał: *Jest to fantazja poetycka, napisana przepysznym wierszem i językiem, rzucona na barwne tło wsi krakowskiej. Grają tu hasła dzisiejsze i echa wielkiej dziejowej przeszłości narodu, płyną pogodnie obrazy weselne, wśród których natchniona fantazja poety-dramaturga snuje swoje poetyckie wizje. A w tych wizjach wiedzie autor przed nas cały szereg postaci fantastycznych, a jednak dobrze znanych, oświetlonych krytycznym poglądem dzisiejszego pokolenia, i w usta tych majaków kładzie ewangelię przyszłości.*

Nie z powodu jednak tej opinii głośno było w Krakowie o Prokeshu, który, zdaniem wielu, na premierze nie był obecny; pisał na podstawie zasłyszanych opowiadań. Stąd też wykoncypował oryginalne zakończenie dramatu: *Rozlegają się dźwięki weselnego oberka i w jednej chwili pełen grozy nastrojowy obraz poprzedni zmienia się w wesołą, barwną scenerię weselną. Ponura wizja poety rozpryskuje się jak bańka mydlana i jakby na ironię zmienia się w rzeczywisty, realny obraz życia.*

Solidnie dworowano z krytyka, choć szybko mu to darowano. Tym bardziej że nie była to pierwsza jego gafa.

Emil Haecker z socjalistycznego „Naprzodu” (nr 76) dopatrywał się walki z „pokoleniem klas wyższych” oszukującym „masy”. W kolejnym numerze w anonimowym felietonie, przypisywanym Ignacemu Daszyńskiemu, czytamy: *Dwadzieścia lat karmiono się frazesem; szerokim, rozlewnym, dźwięcznym,*



Bolesław Zawierski jako Pan Młody i Maria Przybyłko jako Panna Młoda w przedstawieniu *Wesela* z 1901 r.

bo pustym, nieszczerym, bo kłamliwym frazesem. Poezja, lud, nowa twórczość, apostołstwo prasy, chłopomaństwo półpijane, półsennie, półkomedianckie, wielkie słowa, małe myśli, moralistyka patriotyczna, wszystko to kłębami oplotło ducha polskich klas wyższych, zahipnotyzowało je, znieruchomiło, ułożyło w jakiś półmartwy, malowniczy obraz, który wczoraj przedstawił nam mistrzowską ręką wielki artysta St. Wyspiański na scenie krakowskiego teatru.

Co będzie z tych frazesów, sami nie wiedzą. [...] Ci ludzie duszą się w pętach frazesu, bujają po chmurach, szaleją w pogoni za „tematem”, onanizują się duchowo, upijają się w ostateczności alkoholem, trują dusze flirtem, ale nie znajdują wcale drogi i hasła dla masy. [...] Onegdaj schłostał Wyspiański to pokolenie w straszny sposób batem swego wielkiego talentu. Czy go zrozumieli mali poeci, filozofowie i dziennikarze, ci blagierzy, chłopomani, frazesowicze, obłudni moralisiści, bijący brawo.

Przywołajmy jeszcze jedną refleksję – Józefa Kotarbińskiego, który był współtwórcą owych chwil: Gdy w dniu 16 marca 1901 roku zapadła kurtyna po ostatnim akcie pierwszego przedstawienia *Wesela*, nastąpiła w teatrze „chwila osobliwa”. Cała publiczność, oszołomiona napięciem teatralnego wrażenia, siedziała z tchem zapartym, jakby do miejsc przykuta... Pomimo oklasków Wyspiański nie ukazał się na proscenium. Zniknął nagle z teatru niepostrzeżony... Powoli opróżniła się sala. Jeden z ostatnich wyszedł malarz Stanisławski, gdy już światła gaszono, i szeptał przyciszonym głosem: „To nadzwyczajne, szalone ale genialne!”

Nie zapomnę nigdy tego wieczora... Czuliśmy, że stała się na scenie rzecz niezwykła, wypadek w dziejach teatru polskiego wyjątkowy. [...] Poeta rzucił w twarz społeczeństwu gorzkie urągawisko, „sięgnął chwilami do trzewi i zatargał” – wy dobył z życia współczesnego mnóstwo bólów i zgrzytów, gryzł sercem i chłostał do krwi. Uciekł od oklasków, gdyż czuł ten człowiek, wewnątrz cichy, głęboki, mocny a dumny, że na razie nie może być mowy o wymianie uczuć między nim a częścią narodu, której podał utwór piołunowy. Nie ma przecież porozumienia między krwawiącą się raną a skalpelem chirurga (*Ze świata uludy*, Warszawa 1926).

Równie entuzjastycznie *Wesele* w reżyserii Ludwika Solkiego przyjęła publiczność Lwowa (premiera 24 maja 1901 r., za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego): *Wczoraj odegrano w naszym teatrze po raz pierwszy 3-aktowy dramat Stanisława Wyspiańskiego pt. „Wesele”*. *Dramat ten, wystawiony w Krakowie już w marcu br. z ogromnym powodzeniem, przysporzył od razu swemu twórcy, dotąd mało znanemu, wielki rozgłos i wywołał liczny szereg entuzjastycznych komentarzy. Między innymi p.*

Lutosławski ogłosił Wyspiańskiego za największego poetę narodowego po Mickiewiczu, a Wesele postawił na tej samej wyżynie co Dziady; w ten sam ton uderzyła pani Zapolska, a również cała prasa krakowska bez żadnych prawie zastrzeżeń uznała Wesele za arcydzieło. Wesele, grane kilkanaście razy w teatrze krakowskim, stało się niezmiernie popularnym szczególnie wśród ludu, a podobno nawet zaczyna nabierać i politycznego znaczenia, gdyż na wiecach ludowych niektórzy mówcy już się posługują cytatami z tego dzieła Wyspiańskiego [...].

Sztukę wystawiono bardzo starannie i pod względem reżyserii, jako też gry aktorów, nie można żadnego zarzutu sformułować, owszem, należy się im zupełne uznanie. Teatr był nabity, publiczność, zwłaszcza z górnych sfer, powitała po pierwszym akcie bardzo grzmiącymi oklaskami sztukę i wywoływała kilkakrotnie autora, któremu podano też kilka wieńców, jeden od przyjaciół z Krakowa, drugi od Czytelnicy Akademickiej Lwowskiej, trzeci od redakcji „Słowa Polskiego”, a wreszcie bardzo piękny bukiet od p. Gabrieli Zapolskiej. Po drugim akcie było już mniej wywołań i oklasków, a po trzecim bardzo mało.

Te uwagi czytaliśmy na łamach konserwatywnego „Przeglądu Politycznego”, Społecznego i Literackiego” z 26 maja 1901 roku. Ich anonimowy autor (L. Masłowski, a raczej Karol Irzykowski) w swoisty sposób zapisał się w annałach polskiego teatru.

Witold Noskowski na łamach „Głosu Narodu” (nr 120) podkreślał, że krytycy lwowscy, sparaliżowani krakowskim sukcesem *Wesela*, nie chcieli utworu ganić, więc chwałę półgębkiem, delikatnie, z zastrzeżeniami.

„Dziennik Polski” (nr 183; wyd. popołudniowe): ... *dzieło potężnego talentu, porywające swą odrębnością i siłą, rozpalające wyobraźnię i duszę. [...] Magnat duchowy, pełną garścią sypie złoto swych myśli, czaruje poezją, jak kryształ przezroczystą, i puka do serc rytmiczną, a precudną melodią słowa. [...] Jest sztuka bez akcji, dramat bez osnowy, lecz podniosły a swojski, uroku i mocy pełen.*

Wincenty Lutosławski („Słowo Polskie”, nr 207) widzi w Wyspiańskim spadkobiercę poetów romantycznych (refleksja ta pojawia się również u innych autorów): ... *to szczerzy dramat narodowy, ukazujący jasno w zarysach typowych te dusze, skore do tańca i różańca, zawsze gotowe mieszać z codziennym swym szarym życiem postacie bohaterów, jak w Kordianie, zjawiska upiórów, jak w Dziadach, i budować w jednej chwili zamki uroczych nadziei, jak w Przedświcie.*

Z dużą uwagą musiała być czytana recenzja na łamach pisma urzędowego – „Gazety Lwowskiej” (nr 121 z 29 maja 1901 r.) Adama Krechowickiego, cenzora przy urzędzie namiestnika: ...*niepoślednią zaletą Wesela jest głębokość myśli wypo-*



Pocztówka z krakowskiej premiery *Wesela* – Isia (Bronisława Janikowska) i chochoł

wiadanych przez osoby wprowadzone na scenę. Głębokość ta daleko silniej przejmując czytelnika niż widza. Natomiast o całości dramatu nie powiedzie się nie da, bo tej całości nie ma, a to, co jest, tonie w zagadkowej mgłę niejasności. Ta zagadkowość to także jeden z powodów powodzenia *Wesela*. Ta wrzawa, to zainteresowanie powszechne [...] jest objawem wielce znamienym. Świadczy to bowiem o ogólnie odczuwanej potrzebie nowego polskiego dramatu, o gorączkowym niemal oczekiwaniu jego ukazania się, o przeczuciach, że on pojawić się musi, że niebawem się pojawi. [...] To, co w *Weselu* jest najpiękniejsze, to, co tak żywe budzi zajęcie, co tak gorący wywołuje zachwyty, to, zdaniem moim, właśnie jest echem dawno zapomnianej dumy, to atmosfera i tło czysto romantyczne. To zaś, co wznieca krytykę, co jest powodem rozczarowania, znużenia, a nawet oburzenia niektórych, to użyta przez autora forma, a raczej brak wszelkiej formy, to pogwałcenie jawne i jaskrawe przyjętych reguł, krępujących poetę z jednej strony, a dramatycznego pisarza z drugiej strony. Obok ustępów bardzo podniosłych i pięknych spotykamy co chwila w poezji p. Wyspiańskiego rozmyślne wykroczenia przeciw uświęconym prawdom, obok barwności i siły jesteśmy rażące błędy, obok wysokiego nastroju niewymowne trywialności.

Te krytyczne uwagi (szczególnie dotyczące błędów językowych, trywialności) pojawiają się i gdzie indziej.

Wesele – jako najistotniejszy głos Wyspiańskiego, zyskującego miano wieszczki narodowej, na temat społeczeństwa polskiego, jego kondycji psychopolitycznej, oczekującego na swój byt niepodległy, nie jest utworem łatwym do jednoznacznej interpretacji. Nagromadzenie symboli, aluzji, niedopowiedzeń wręcz prowadzi do różnorodnych interpretacji, które obserwujemy w bogatym życiorysie scenicznym utworu.

Mają i dziś badacze kłopoty z *Weselem*; nie wymagamy więc od ówczesnych krytyków metodycznego wykładu filozofii „czarodzieja narodowej sceny”. Utwór dopiero co poznawali, nie zawsze mogli go zrozumieć, choć uświadamiali sobie, że uczestniczyli w wyjątkowym wydarzeniu. Pisali więc, co się w duszy komu gra, co kto w swoich widzi snach.

Wyspiański nie był politykiem – nie tworzył konkretnych programów dojścia do niepodległości. Odwrotnie: prowokował do dyskusji, do refleksji. Swe roztrząsania osnuł wokół głośnego w Krakowie wydarzenia, o którym mimo upływu kilku miesięcy często i zapalczynie plotkowano. Miało to być zachętą, zaczynem tej dyskusji. Miało być... Ale nie każde marzenie przecież się spełnia.

Władysław Lewicki w swych impresjach popremierowych zauważył na łamach „Głosu Narodu” (nr 64): *Ze sztuki słuchano nie z taką powagą i z takim pietyzmem, jaki się jej należy, winna przede wszystkim pogłoska, która mówiła, że sztuka jest*

odbiciem życia znanych w mieście osób, że jest satyrą, krytyką, ironią... Ogół chcący sensacji kosztem drugich śledził też od początku sztuki tylko za ową „sensacją”, tracił z oczu i uszu myśli i obrazy.

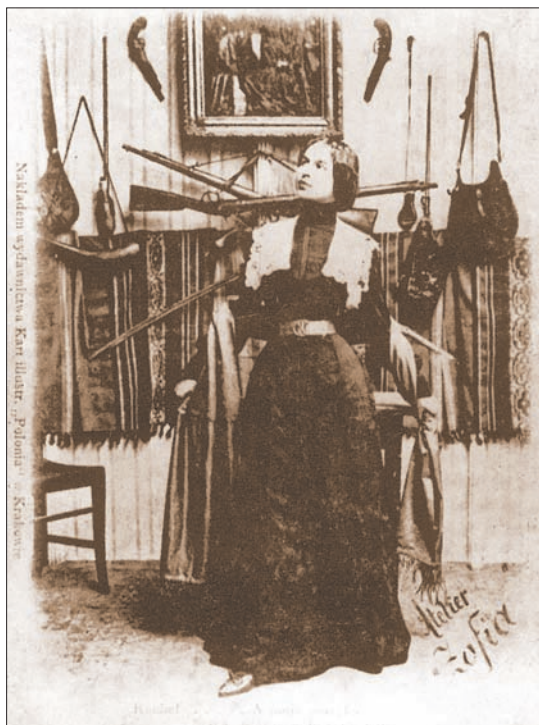
Nie szukał sensacji Adolf Neuwert-Nowaczyński; nie mogąc jednak zapanować nad swoimi odczuciami, zanotował w sympatyzującym z Narodową Demokracją „Słowie Polskim” (nr 135): *Wyspiański zdarł brudną szmatę z duszy pokolenia i ukazał się zatęchły, śmierdzący, zarobaczony trup. Wyspiański powtórzył, że jesteśmy narodem papug, paw, „dziennikarzy”, erotomanów, szaleńców, zawadiaków, głupców i komediantów. Wyspiański pchnął w grób obłęd mesjaniczny, którym upijali się wielcy prymitywi. Wyspiański zamyka pierwszy zamek z wrzeczadźdźdźdź, za którymi została epoka romantyzmów i szaleństw. Wyspiański rozkazuje powstać pośniętym i ogłupiałym, zniczemniałym i frasesowiczom, rozkazuje zrywać się na nogi temu tyjjącemu i pocącemu się oportunistycznemu mrowiu i czekać, i czekać, a potem...*

A teraz, wierzcie mi, a z wolna wam udowodnię: Ten weselny wieczór pogrzebienia wszystkich optymizmów, jakie się jeszcze przechowywało, ten wieczór smutku i wstydu, poniżenia i pogńębienia, to czystcowe widowisko, w jakie nas pchnął Wyspiański, nauczyło mnie wiele, nauczyło mnie wszystkiego, nauczyło: wstydu.

Spokojnie, wyważone, opinie – pisane *sine ira et studio* – wyszły spod pióra ludzi związanych ze stańczykami, przeciwko którym adresowany był utwór. Rudolf Starzewski, Feliks Koneczny byli chyba najwnikliwymi krytykami.

Oddajmy jeszcze raz głos temu ostatniemu: ... *pojawiło się dzieło niepospolite, jakaś śmiała, a zręcznie wykonana próba, coś, czego milczeniem zbyć nie można, ale też coś, co albo wyprzedziło całą kulturę współczesnych i jest przyszłości węgielnym kamieniem, albo też ma w sobie pomimo wszelkich zalet pewne niedostatki, tak, że nie wypowiada się samo należyście i pozostawia słuchaczów z własnej winy w pewnych wątpliwościach. Gdyby się pojawiło arcydzieło stanowiące niejako syntezę całej dotychczasowej historii narodowej literatury, [...] nie byłoby dysput, ale tylko jednomyślny chór uwielbienia.*

*Wesele jest utworem [...] pobudzającym do myślenia. To już stanowi wiele. Ma jednak przeciwników, bo faktura jest niezwykła, zupełnie oryginalna i nowa, a przy tym jest przedsięwzięciem pod niejednym względem wręcz zuchwałym. Treścią i scenicznością chwytła ogół, formą dzieli znawców na chwalcących i ganiących. Niedostatkami zaś formy sprawia, że żadna ze stron dysputujących nie może drugiej stanowczo pokonać, i tak ogólny sąd zależy od tego, jaką się wagę przywiązuje do tych usterek, które *Weselu* wytknąć można.*



Pocztówka z krakowskiej premiery *Wesela* – Rachel (Helena Sulima)

Istotę swych rozważań zamyka w słowach: ... nie czyni więc, lecz tylko myśli ludzkie są tematem, a tragizm polega na niewykonalności zamiaru, na przeciwieństwie marzeń a rzeczywistości („Przegląd Polski”, 1901, t. 140, s. 155–158).

Rozochoceni krytycy, nie mogąc poradzić sobie z *Weselem*, zaczęli prowadzić polemiki nie z utworem Wyspiańskiego, lecz z utworami swoich współtowarzyszy. Największe ciągi zebrała autorka peanów na cześć *Wesela* – Gabriela Zapolska, która na temat tego utworu wypowiadała się dwukrotnie z okazji lwowskiej premiery.

W dniu premiery (24 maja 1901 r.) na łamach „Słowa Polskiego” pisała (*Przed „Weselem” o „Weselu”*): *To nie będzie sceniczne widowisko – to będzie obrachunek sumienia nas i naszych przodków, to będzie wielka, krwawa spowiedź wśród dreszczu i łez. [...] Ujrzymy się w pełni naszych występów, omdleń, zwątpień, snów. Będzie to straszne, będzie to okropne – ale będzie potężne, wielkie, zbawienne. Bo – oto – przyszedł geniusz taki, jakiego naród w żalobie, naród w kajdanach mieć musi. Czołem przed jego potęgą! W dwa dni później, po premierze, dopisała: *Po wczorajszym dniu – z serc naszych ustąpił smutek. [...] ozwała się lira srebrna i dźwiękiem swoim do dusz się nam wkradła.**

Wystąpienie ostro skomentował Łada – Witold Noskowski (*Lwowska prasa o Weselu* – „Głos Narodu” nr 120, s. 5): *Najgłośniejszy pean o silnie histerycznym podkładzie rozbrzmiewa [...] w „Słowie Polskim”. Nieoceniona publicystka p. Gabriela Zapolska swoim patologicznym wynurzeniem dała tak silny wpływ, że w tej powodzi pustych frazesów zdrowy sens zaprzepaścił się z kretesem. Najsurowsze, najgłupsze i najjadliwsze skrytykowanie *Wesela* nie ubliżyłoby tak dziełu i autorowi jak ten bezgranicznie lichy, beztreściwy i bezsensowny panegiryk [...].*

Do recenzji Gabrieli Zapolskiej nawiąże również lwowski „Dziennik Polski” (nr 191, wyd. popołudniowe): *Co za rozmaitość poglądów w dzisiejszych recenzjach. Jedni gubią się w superlatywach tak, że im brakło wyrazów na wypowiedzenie*

swoich zachwytów o całej sztuce, a drudzy odsądzają ją wręcz od wszystkiego.

Najbardziej ożywiona polemika wybuchła wokół niepodpisanej recenzji, która ukazała się na łamach organu ultrakonserwatywnych Podolaków – „Przeglądu Politycznego, Społecznego i Literackiego” (finansowanego przez wiedeński Länderbank) w numerze 221, redagowanego przez Ludwika Masłowskiego,

który przed 18 laty należał do współorganizatorów i redaktorów postępowego, demokratycznego „Kuriera Lwowskiego”.

Autorstwo recenzji (z którą polemizowały „Głos Narodu” – nr 120, „Słowo Polskie” – nr 248, „Naprzód” – nr 148, „Kurier Lwowski” – nr 151, 153, a nawet „Czas” – nr 125) często przypisywano Ludwikowi Masłowskiemu, choć w rzeczywistości był nim Karol Irzykowski; recenzję w dużym stopniu dyktował mu pracodawca – właśnie wspomniany Ludwik Masłowski. Czytamy

tu między innymi: ... *pojąć nie możemy, jakim sposobem utwór ten zdołał w oczach niektórych osób wyrósć do rozmiarów już nie arcydzieła, ale choćby nawet w ogóle rzeczy wartościowej, i przypuścić musimy, że działają tu inne czynniki: z jednej strony*

jakieś motywy lokalne krakowskie, robiące rzecz tę sympatyczną dla wszystkich tych, którzy bądź węzłami pokrewieństwa, bądź przyjaźni lub znajomości złączeni są z rodziną Rydlów i Tetmajerów, rodzinami bardzo szlusznie szanowanymi i cenionymi w Krakowie, z drugiej zaś, że jest to jakaś sugestia, podtrzymywana mistycznym nastrojem dzieła i mistycznym usposobieniem tych wszystkich, [...] którzy się z zapalem skupiają dookoła Lutosławskiego i innych krakowskich mistyków. [...] Połowa osób w sztuce mówi językiem

polskim, pełnym jednak błędów i niegramatyczności, druga zaś połowa mówi narzeczem mazurskim, dla wielu w niektórych zwrotach wręcz niezrozumiałym. W sztuce użyte są wyrażenia tak trywialne i tak karczemne. [...] Toteż wprost dla nas niezrozumiałe jest, jak mogą się ludzie zachwycać tym utworem. [...] Są ludzie inteligentni, którzy powiadają, że jest to nieskończenie słaba ramota literacka, i są ludzie również wysoko wykształceni, którzy utrzymują, że to jest arcydzieło. Niech więc każdy, kto



Pocztówka z krakowskiej premiery *Wesela* – Chocholi taniec



Pocztówka z lwowskiej premiery *Wesela* – scena „zasłuchania”

chce sobie sąd wyrobić, pójdzie sam i przekona się o utworze. My powiedzieliśmy tylko szczerze nasze zdanie.

Krażyły opinie, że pamflet ten (tak nazywano ową recenzję z „Przeglądu”) powstał na zamówienie stańczyków w obronie urażonego Stanisława Tarnowskiego. Z opinią tą polemizował jednak „Czas”, który już wcześniej zwalczał tendencje wykorzystywania utworu do celów politycznych: *Z teatru przeniesiono sztukę do ujeżdżalni. Artyscie wyrządzono tym krzywdę, a dzieło sztuki sprofanowano. [...] z dzieła p. Wyspiańskiego, z czysto artystycznej produkcji, zrobiono od razu środek agitacyjny, środek w walce stronnicej. [...] w jego dziele szukać należy tylko miłości ojczyzny i że się ją znajduje silną i gorącą, ale przesłoniętą wielkim bólem – na to trzeba umieć bronić się przed barbarzyństwem, którym grozi ocenianie wszystkiego przez pryzmat polityki* (Władysław L. Jaworski, *Polityka w sztuce*, „Czas”, nr 80).

Apele Władysława L. Jaworskiego na niewiele się zdały... Złoty róg pragną przywłaszczyć sobie socjaliści: *Trzeba było zarówno wielkiego, jak śmiałego geniusza, aby uświadomił głosem grzmiącym od morza do morza, że zginął ideał. [...] Na imię mu było: z szlachtą polską polski lud. [...] Pany, chłopcy, chłopcy, pany kręcą się w zaklętym kole – do czynu pokolenie nie jest zdolne. Ale Róg Złoty, hasło czynu, znak zmartwychwstania, nie zginął. Nie ma nikogo, co by to przypuszczał, nie wierzą w to nawet wrogowie. I co się z nim stało? Oto nad ranem szło lasem kilkunastu – kilkadziesiątu ludzi. Różni ludzie, ale sami swoi, bo nagle usłyszeli hukanie jakby rogu czarodziejskiego i serce w nich zadrżało. Różni to byli ludzie. Sami młodzi, „najmłodszy”, także dzisiejsi, boć na weselu chłopomańskim jeszcze nie cała generacja zebrana. [...] Oni [...] choć bez kierezji, krasnych wstążek i pawich piór – nawet bez kosi Głowackiego. Wszyscy oni w surdutach i bluzach są ludem. [...] posłyszeli go – posłyszeli! Jak huragan rzucili się w gąszcz i ujrzeni – ujrzeni ów przez szlachcica-chłopa osierocony Róg Złoty. [...] Róg Złoty zagrział* (W. Feldman, *O Złoty Róg*, „Krytyka”, 1901, z. 6, s. 341).

Stanisław Tarnowski, żonaty z Branicką – w Krakowie osoba najważniejsza, poczuł się na krakowskiej premierze obrażony. W trakcie II aktu, po scenie 13:

*Hetmaniłeś ty, hetmanie,
choć byłeś lotr [...]
przewodziłeś, przewodziłeś,
a my dzisiaj w psiej niewoli [...],*

opuścił teatr (choć niektórzy twierdzą, że *Wesele* obejrzał dwukrotnie). Bronił się sam, nie wykorzystywał łamów „Czasu”.

W 1902 roku w Wiedniu opublikował (pięć wydań) anonimowy pastisz *Czyścicie Słowackiego*. Odbывая pokutę w czyścicu autor *Fantazego* musi czytać dzieła swego naśladowcy – *Wyzwolenie* i *Wesele*. Bezpośrednio swoje opinie o utworze opublikował dopiero w 1907 roku (w nowym wydaniu *Historii literatury polskiej*, t. VI; także przedruk w „Przeglądzie Polskim”, 1907, t. 164). Pisał szczerze (chyba nie była to kokieteria wobec czytelników): *Wesele miało wielkie powodzenie [...], wielbiciele widzieli w nim objawienie nowej formy dramatu i myśl głęboką, a fantazję potężną. Forma była rzeczywiście nowa. [...] Pomysł bardzo śmiały, bardzo dobry: mógł wydać dzieło nawet wielkie. Ale takiego nie wydał. [...] Pomimo kilkakrotnego czytania, pomimo słuchania w teatrze, nie mogliśmy wyrozumieć, czym Wesele jest lub być ma. Szukaliśmy pomocy u takich, co je podziwiają, z myślą, że skoro podziwiają, to muszą i rozumieć, ale bez skutku. Jedni mówili, że*

potrzeba wiele czasu, by to wytłumaczyć, inni, że dopiero przyszłe pokolenia zrozumieją to i wytłumaczą. Ostatni zamknął nam usta odpowiedzią: „kiedy ty chcesz koniecznie zrozumieć, a to właśnie nie trzeba rozumieć, tylko trzeba odczuć”.

Odczuwamy tedy, że obraz społeczeństwa polskiego (satyryczny czy liryczny, czy jakkolwiek miał być, wszystko jedno) jest w akcie ostatnim, w konkluzji, niesprawiedliwy, pesymistyczny, przez to fałszywy (*Historia literatury...*, s. 521–527).

Powróćmy jednak do pierwszych chwil po krakowskiej premierze.

Czekano na reakcję „Czasu” – papież krakowskich konserwatystów znieważony przez Wyspiańskiego. Recenzja w „Czasie” ukazała się później (pierwszy odcinek – 19 marca 1901 r. w wyd. wieczornym) niż w pozostałych dziennikach. Zniecierpliwiony „Naprzód” (nr 79, s. 6) na kilka godzin przed ukazaniem się w „Czasie” pierwszego odcinka recenzji Rudolfa Starzewskiego napisał: *Dramat Stanisława Wyspiańskiego Wesele poruszył gniazdo szerszeni. Redakcja „Czasu” została wyprowadzona z równowagi. Zebrał się w tej redakcji areopag augurów, który [...] cenzurował recenzję tej sztuki, mającą się ukazać w „Czasie”.*

Słowa stanowczo za mocne. Rzecz dla redakcji była faktycznie kłopotliwa. I to w dwójnasób. Recenzja przecież musiała się ukazać, i to w formie uzyskującej aprobatę obrażonego. Recenzentem teatralnym dziennika w tym czasie był... Pan Młody – Lucjan Rydel. Więc jemu nie wypadło. Tym bardziej że stosunki między obu twórcami ulegały ochłodzeniu. Lucjanowi Rydlowi nie podobał się w *Weselu* obraz jego siostry Haneczki – Anny Rydlówny, dziewczyny nieskromnej, a zwłaszcza żony – Panny Młodej – ordynarnej chłopki.

Wyszukano wytrawnego krytyka Rudolfa Starzewskiego, redaktora odpowiedzialnego. Jedyłą jego wadą było to, że pisał powoli. A poza tym to, co napisał Dziennikarz, to nie recenzja – to obszerne studium, przez wielu uważane za najwybitniejsze omówienie. A więc nie działała tu, jak chce „Naprzód”, cenzura augurów.

Na *Wesele* obraził się Stanisław Tarnowski, Lucjan Rydel, Błażej Czepiec, którego Wyspiański odmalował jako awanturującego się z Muzykantem o kilka centów. A to było obce naturze Czepców.

Było *Wesele* na przełomie stuleci najwybitniejszym utworem w polskim piśmiennictwie. Wyjątkowość tego utworu (poza drobnymi wyjątkami) potwierdzili wszyscy krytycy oglądający to przedstawienie i w Krakowie, i we Lwowie. Choć z jego zrozumieniem bywało różnie. Stąd mówiło się o *najkrwawszej i najtragiczniejszej satyrze* (Kazimierz Tetmajer), o arcydziele i lichocie, nędznym zlepku, utworze piolunowym. Jedni piszą o *magnacie duchowym pełną garścią sypiącym złotem, czarującym poezją jak kryształ przeczystą* („Dziennik Polski”, nr 183), innych raz... trywializm. Choć wiele wyrażań Wyspiańskiego wzbogaciło polskie słowa skrzydlate; z jego myślowych perełek często korzystamy. Uczynił to również papież Jan Paweł II w homilii wygłoszonej w czerwcu 1999 roku na Błoniach: *tak układać przyszłość, aby się nie okazało, że skarb wiary, nadziei i miłości, którzy nasi ojcowie ustrzegli w zmaganiach i nam przekazali, to pokolenie zatraci uspięne, już nie jak w Weselu Wyspiańskiego snem o wolności, lecz wolnością samą.*

Chocholi taniec wokół *Wesela* trwał i współcześnie...

Sylwester Dziki